



Niemcy ciągną rurociąg do Świnoujścia! Ta sensacyjna wiadomość obiegnęła prasę szczecińską i poderwała na równe nogi tych, którzy nie mogli spać z powodu budowy podmorskiego gazociągu w poprzek północnego podejścia do portu w Świnoujściu i odmowy konsorcjum Nord Stream zakopania rury w dno Bałtyku, co w przyszłości może zablokować port dla dużych jednostek. Szybko okazało się jednak, że to informacja z gatunku "radio Erewań". Po pierwsze, owszem chodzi o rurociąg, ale nie z dna Bałtyku, tylko zza pobliskiej granicy lądowej z Niemcami; po drugie - nie prowadzący do terminalu portowego, tylko do tutejszej oczyszczalni ścieków; po trzecie - nie dostarczający złotodajnego gazu z pól rosyjskich, tylko złotawą zawartość muszli klozetowych z gospodarstw niemieckich.

Władze Świnoujścia nie kryją radości. - Na oczyszczalni zarabiamy 2 miliony 800 tysięcy złotych rocznie - powiedział "Kurierowi Szczecińskiemu" Robert Karelus, rzecznik prezydenta Świnoujścia. - Obecnie przyjmujemy około miliona metrów sześciennych ścieków rocznie, a możemy przyjmować jeszcze drugie tyle.

Koszty inwestycji pokryją Niemcy. Żeby jednak Polakom z tego szczęścia nie poprzewracało się w głowach, rurociąg z fekaliami budować będą sami.

W Świnoujściu robienie złotych, nomen omen, interesów z Niemcami ma już swoją długą tradycję. W 2006 roku prezydent przekazał Niemcom w 30-letnią dzierżawę grunt miejski, na którym natychmiast wybudowali dworzec, dzięki czemu niemieckie pociągi wjeżdżają dziś wprost do centrum Świnoujścia. Przy okazji dowożą też pasażerów do odległego o 8 km kurortu Heringsdorf, gdzie znajduje się lotnisko, skomunikowane z gęstą siecią lotnisk niemieckich, m.in. z potężnym portem lotniczym we Frankfurcie, obsługującym loty międzykontynentalne. Mieszkańcy Świnoujścia mają teraz w zasięgu ręki połączenie lotnicze z całym światem, za to leżące 30 km od Szczecina lotnisko Goleniów, w które polscy podatnicy wpompowali grube miliony, ma nowego groźnego konkurenta. Planowane są dalsze wspólne przedsięwzięcia świnoujsko-niemieckie, dzięki którym już niedługo miasto połączy się z siecią kolei Deutsche Bahn, a podróż do Berlina będzie trwać tylko 2 godziny.

Ponieważ polscy politycy problemu nie widzą, w rolę obrońcy polskiej racji stanu wcielił się

Gazociąg Północny: rosyjski gaz i niemiecki szajs

Wpisany przez Korsarz

sobota, 29 stycznia 2011 15:10 - Poprawiony niedziela, 05 lutego 2012 15:29

Jarosław Siergiej, prezes Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście. Kiedy oczy całej klasy politycznej w Polsce zwrócone są na Wschód, Siergiej broni nas przed niemiecko-rosyjską przyjaźnią na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Prezes zwraca uwagę, że Niemcy blokują port w Świnoujściu, a jednocześnie kosztem wielkich nakładów rozbudowują port w Rostocku, który będzie mógł przyjmować statki o zanurzeniu 15 metrów. "Uniemożliwienie takiego samego rozwoju portowi w Świnoujściu i położenie sztucznej struktury na dnie morza jest więc w interesie Niemców" - zauważa Siergiej. Polskie postulaty nie muszą być obecnie realizowane, bo dotyczą przyszłości - twierdzi Nord Stream. "Pytam się czy obecnie Niemcy potrzebują aż tyle gazu, by budować podmorski rurociąg za 7 mld euro? Odpowiedź jest: nie, ale przewidujemy wzrost popytu na gaz w przyszłości" - replikuje Siergiej. Niewykluczone, że jedyną korzyścią dla Polski z niemiecko-rosyjskiej rury będzie odkrycie w osobie Siergieja talentu na miarę pianisty Paderewskiego, który z konieczności stał się mężem stanu.

Usatysfakcjonowani mogą się czuć również ci, którzy walili głową w ścianę próbując zrozumieć, jak inwestycja, której wpływ na środowisko da się porównać jedynie z budową tamy asuańskiej na Nilu, mogła zostać zupełnie niezauważona przez ekologów z bardzo ekologicznych krajów skandynawskich, narzucających światu ekologiczne standardy. Sprawę wyjaśniła na Salon24 europosłanka Lidia Geringer de Oedenberg. Okazuje się, że ekolodzy protestują jak najęci - w Finlandii, na Łotwie, a nawet w samych Niemczech, choć wcześniej nikt o tym nie wiedział. Okazuje się również, że są nawet państwa niezadowolone z budowy rury gazowej, choć wcześniej nikt o tym nie słyszał. Co więcej, są już nawet negatywne skutki budowy gazociągu, choć wciąż padają zapewnienia o całkowitym bezpieczeństwie inwestycji. Ryby bałtyckie, pozbawione głosu, ale wiedzione niezawodnym instynktem, po prostu opuściły rejony Bałtyku, gdzie zatapiana jest rura z gazem. Przy okazji okazało się, że rybacy ze Szwecji otrzymują po 30 tys. euro odszkodowania w przeliczeniu na kuter, Polacy zaś 5 tys. euro. Polscy rybacy i tak mogą być zadowoleni, że w ogóle ich zauważono, zważywszy, że politycy w ich kraju bez reszty pochłonięci są swym ulubionym zajęciem - politycznym mordobiciem.

Należy oczekiwać, że im bliżej zakończenia inwestycji, tym więcej przybywać będzie niezadowolonych państw, ekologów, a także dowodów na szkodliwość rury na dnie Bałtyku. Niewykluczone, że natychmiast po otwarciu rurociągu okaże się, że wszyscy włącznie z kanclerz Merkel i premierem Putinem, są wielce zasmuceni tym, że udało się go zbudować. Możliwe, że patronem bałtyckich ekologów zostanie ogłoszony pewien profesor z uniwersytetu na Gotlandii, który od początku był przeciw, ale po tym, jak Nord Stream obdarował jego uczelnie kwotą 570 tys. dolarów, słuch wszelki po nim zaginął.

Jest i dobra wiadomość. Nie musimy się obawiać, że będziemy dopłacać do Gazociągu Północnego. Kilka dni temu komisarz Unii Europejskiej ds. energii Guenther Oettinger, były premier Badenii-Wirtembergii, zapewnił, że Gazociąg nie otrzyma żadnego unijnego

dofinansowania. Polscy podatnicy odetchnęli z ulgą, nie będą finansować niemiecko-rosyjskiego porozumienia, które minister Sikorski nazwał kiedyś "drugim paktem Ribbentrop-Mołotow". Przy okazji komisarz oświadczył, że Gazociąg Nord Stream pozostanie jednym z priorytetów UE. Zdenerwowało to bardzo europosłankę z Polski, Lenę Kolarską-Bobińską, która zapowiedziała walkę o wykreślenie Gazociągu z listy unijnych priorytetów. Nie przekonała jej nawet zapowiedź rychłej zmiany priorytetów energetycznych i gazowych przez UE na korytarz południowy, którym gaz ma płynąć z regionu Morza Kaspijskiego, "uniezależniając od dostaw surowca z Rosji" oraz połączenie gazowe północ-południe. Innymi słowy, dobrze obeznana w geopolityce europosłanka podejmie walkę z unijnym priorytetem dla Nord Stream, który właśnie się kończy, akceptując priorytet dla South Stream, który niebawem się rozpocznie, by za kilka lat zatrzaskać od południa energetyczne kleszcze. Wszelako, szybki refleks europosłanki stwarza nadzieję, że południowy gazociąg zostanie oprotestowany natychmiast po zakończeniu jego budowy.

Podczas kiedy panie europarlamentarzystki pryncypialnie bronią spraw polskich, ich patriotycznie usposobieni koledzy z Parlamentu, aspirujący do reprezentowania interesów polskich, właśnie oddają się swemu ulubionemu zajęciu - kłótni o krzesło. Polscy politycy nie muszą się jednak o nic martwić - wybierani są jak wiadomo nie przez wyborców, którzy jedynie głosują, ale przez liderów partyjnych, którzy w Polsce mają władzę mianowania posłów. Sprawia to ordynacja wyborcza tzw. proporcjonalna, taka sama jak ta, którą Anglicy i Amerykanie - sami szczytujący się swoją ordynacją jednomandatową - fundowali krajom okupowanym po II wojnie światowej, w celu roztoczenia nad nimi przejściowej kontroli politycznej i sprowadzenia do roli półkolonii.

Pryncypialna krytyka nasila się również w samej NRD. Mieszkańcy Greifswaldu i Lubmin demonstrowali w grudniu przeciwko lokalizacji w ich rejonie przemysłu ciężkiego. "To uzdrowisko a nie przemysłowe zagłębie!" - krzyčeli demonstranci. Ci jednak, którzy myśleli, że chodzi o wypełzający z Bałtyku dokładnie w miejscowości Lubmin gazociąg Nord Stream, musieli bardzo się zdziwić, kiedy dowiedzieli się, że demonstrantom nie chodzi o mega-rurę, ale o zupełnie inną inwestycję. Dlaczego więc zdyscyplinowani Niemcy wyszli na ulice? Być może wyjaśnieniem tej dziwnej sprawy jest skuteczność z jaką niemiecki oddział międzynarodowej organizacji ekologicznej World Wide Fund wynegocjował od Nord Stream dodatkowe 10 mln euro na inwestycje w ochronę środowiska w związku z zagrożeniami dla wód terytorialnych. Warto dodać, że w Polsce również istnieje oddział tej organizacji, a nawet prowadzi jeden projekt zagraniczny, którego celem jest ochrona lasów deszczowych Konga. Odwiedzających stronę internetową tej zacnej organizacji (www.wwfpl.panda.org) wita napis: "Podpisz petycję! Ocal goryle górskie!".

W przeciwieństwie do społeczeństwa niemieckiego, polskie społeczeństwo nie zamierza protestować. O ile prasa niemiecka w Niemczech ostrzega i zachęca ludność rodzimą do

Gazociąg Północny: rosyjski gaz i niemiecki szajs

Wpisany przez Korsarz

sobota, 29 stycznia 2011 15:10 - Poprawiony niedziela, 05 lutego 2012 15:29

protestów, to już prasa niemiecka w Polsce niemal wcale nie pisze o gazociągu i nie ostrzega ludności tubylczej przed zagrożeniami. A jej rola jest nie do przecenienia - na Pomorzu, Warmii i Mazurach, na Śląsku prasa niemiecka opanowała niemal cały rynek, a w całym byłym zaborze pruskim - choć wydaje się to nieprawdopodobne - Niemcy mają większy monopol prasowy niż w czasach, gdy ziemie polskie były pod zaborami.

Czas na morał z tej opowieści z rurociągiem w tle. Stosownie do swoich starań, wszyscy dostali po równo: Niemcy - rosyjski gaz, Polacy - niemieckie gówno.

Foto: Gazeta Wyborcza

Cytaty pochodzą z 24Kurier.pl (Kurier Szczeciński).